(Nro. 27.)

ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 14. 4. Lutego 1819.

Pieśn
Felixa Oraczeskiego.
(*Z Pamiętnika Warszawskiego.*)

Na dolinie, przy olszynie,
Buyną łączkę rosi
Strumyk czysty, przezroczysty,
Zwierciadło dla Zosi.
Swieża, hoża, gdyby roża;
Gdy się w nim przegląda,
Nic nad siebie, w samém niebie,
Milszego nie żąda.
Chłopcy za nią, iak za Panią
Idą na ofiary.
Wdzięki Zosi, sława głosi,
Zdobią liczne dary.
Tego okiem, tego skokiem,
Owych śmiechem łudzi.
Nic nie czuie, choć panuie
Nad sercami ludzi.
Oleś czeka, nie ucieka,
Ale nie naciera.
Pieśni składa, do skał gada,
Ciche łzy ociera.
Na cóż tobie, (mówi sobie)
Zosiu wdzięków tyle?
Próżność twoia, zguba moia,
Truie szczęścia chwile.
Choć panniesz, gdy nie czuiesz,
Te zabawy twoie
Są iałowe .... milsze owe
Niewinne łzy moie.
Młodość minie, świeżość zginie,
A serce zostanie.
I wspomnienie, na westchnienie
Słodyczą się stanie.
Zosia słucha, zbliży ucha,
Co to Oleś marzy?
Że wzgardzona, urażona,
Róże traci z twarzy.
Błąd oznaie, strumyk łaie,
Że w niey próżność zrodził.
Oleś zoczył, wnet przyskoczył,
Troski iey osłodził.
Zosia widzi, że nie szydzi,
Serce z sercem zgadza;
Wzdycha tkliwie, litościwie,
Miłość iey doradza.
Pieszczotliwa; bo szczęśliwa,
Olesia nie zraża.
Strumyk czysty, przezroczysty,
Rozkosze powtarza.

Opisanie łowow wschodnio-Indyyskiego Naboba.
(*Z Angielskiego.*)

Właśnie powróciłem z czteromiesięczney przeiazdki z Nabobem Usuf-od Dowlah, i chcę udzielić WPanu krótki opis naygodnieyszych uwagi i naybardziey zaymuiących okoliczności wyprawy naszéy. Dnia 4go Października r. z. wyiechaliśmy z Lucknowa i puściliśmy się do Baraech. Cała nasza wyprawa myśliwska składała się około z czterdziestu tysięcy ludzi, między ktorymi było dziesięć tysięcy żołnierzy pieszych, i tysiąc iazdy, niemal sto pięćdziesiąt dział, tysiąc pięćset słoniów, trzy tysiące taczek, i niezmierna liczba wielbiądów, koni, i wołów zaprzężnych, ogółem przynaymniey dwadzieścia tysięcy zwierząt. Daley składała się wyprawa z mnóstwa ciągnionych wołami krytych powozow z żonami Naboba, z nieźliczonych wielkich i małych barek na wozach, w których po 30—40 do 50 wołów pozaprzęganych było; nakoniec z tygrysów, lampartów, orłów, kogutów do boiu ćwiczonych, z przepiorek i słowików, z gołębi, tancerzów i tancerek, spiewaków, aktorów, błaznów i kuglarzy. Owo zgoła, Jego Wysokość prowadził z sobą to wszystko, co tylko wzbudzać mogło ukontentowanie, rozrywkę, śmiech, podziw i zadumienie. Pięćset ludzi obładowanych było iego narzędziem myśliwskiem, które składało się z przeszło tysiąca naypięknieyszych dubeltuwek, i z niezmierney liczby fuzyy poiedyuczych, pistoletów, pik i pałaszów.

Obowiązki religiyne zniewoliły Naboba

do zabawienia się przez kilka dni w Baraech, aby odprawić nabożeństwo nad grobem sławnego Swiętego, nazwiskiem Salar-Ghazee. Wszysey pobożni będący w stanie, zwykli w każdym miesiącu Maiu odwiedzać grób tego swiętego Anachoreta. Kości iego znalezione przed niemal czteremaset laty, okazały swą swiętość przez wiele cudów; atoli niewierni i nieświątobliwi zapewniaią, że to są kości osła, nie zważaiąc na bezbożność porownywania Swiętego z osłem, bądź w życiu albo po śmierci.

Z Baraech puścilismy się do Nanpary, małego miasteczka w naypierwszém pasmie gór zwanych Common hils które ciągną się od wschodniego końca Bootanu, aż do Hurdwaru, dzieląc Hindostan od Tybetu i od Nipalu. Co wieczor i poranek, zabiiano niezliczone mnostwo zwierzyny wszelkiego rodzaiu. Nabob iest iednym z nayzręcznieyszych strzelców, czemu bynaymniey dziwić się nie należy, ponieważ daie codzień około sta wystrzałow do wszelkiego rodzaiu zwierzyny i ptactwa.

Wgórach ubito naypierwéy tygrysa; ten znaydował się na wązkiey dolinie, którą Nabob przeszło dwomaset słoniami otoczyć kazał, a w którey głębi w gęstych krzakach szłyszeliśmy straszliwe iego ryczenie. Około południa natarliśmy na niego. Będąc do tego gatunku łowów przyzwyczaionym, a nieco gorącym, popędziłem słonia moiego naprzód; Natychmiast rzucił się na mnie tygrys, a słoń, zwierze trworzliwe, obrócił się do niego tyłem, i odiął mi sposobność strzelania. Maiąc przy sobie dwóch do trzech innych słoniów probowałem ieszcze raz szczęścia, lecz tygrys wyskoczył prawie aż na grzbiet iednego słonia, na którym znaydowało się trzech do czterech ludzi. Słoń otrząsnął się tak mocno, że zrzucił, z siebie tych ludzi a oni wpadli w krzaki, gdzie tygrys przesiadywał. Inżem ich miał za zginionych, a przeto ucieszyłem się bardzo, obaczywszy ich wyłażących bez uszkodzenia. Nabob, który z iednego wzgórka przypatrywał się spokoynie tey scenie dał znak, abym tygrysa do niego popędził; natarłem więc na niego po raz trzeci, a to z większym skutkiem. Skoro się zbliżyłem, wypadł przeciwko mnie tygrysa z straszliwym rykiem, biiąc się ogonem po obydwóch bokach. Udało mi się postrzelić go, na co cofnał się w krzaki, lecz dziesięć do dwunastu słoniów posunąwszy tię naprzód w gęstwie, wynalazły go i przymusiły do udania się na owo mieysce, gdzie Nabob czatował. Tam dopiero dostał gorące przywitanie, i za pomocą kilku Omrasów czyli Magnatów Państwa, wpośród głośnego i radosnego okrzyku: ,,Wa! wa! ubitym został. Siedząc na słoniu nie iest niebezpiecznie napadać na te drapieżne zwierzęta. Byłem przy zabiianiu przeszło trzydziestu tygrysów, lecz rzadko kiedy widziałem, aby kto przy tém uszkodzonym został. Pewnego razu sam przy podobnéy sposobności spadłem ze słonia, nie odniosłszy wszelako nic więcey nad potłuczenie się.

W kilka dni potém uderzyliśmy na dzikiego słonia, przydybanego na rozległey płaszczyznie trawą zarośnioney. Nabob rozkazał natychmiast uformować półkole, złożone z czterechset słoniów, które nacierać i dzikiego słonia, opasać miały. Ponieważ to był pierwszy słoń dziki, na którego polowanie widziałem, muszę się przyznać, że przy tém nie naylepiey było, mi na sercu. Trzymałem się więc zawsze obok Jego Wysokości, postanowiwszy iednakże upatrywać dla siebie zręczności. Gdy półkole oswoionych słoniów przybliżyło się do dzikiego niemal na trzysta kroków, spoglądał ten na nacieraiących z podziwieniem, nie zdaiąc się iednakże bynaymniey bydź przelęknionym. Wybrano do natarcia dwóch wielkich słoniów, będących właśnie w porze grzania się; w tym bowiem czasie są te zwierzęta nader niepohamowane i śmiałe, i wtenczas iedynie maią odwagę do uderzenia na dzikiego słonia. Skoro wybrane te słonie przybliżyły się do dzikiego na dwadzieścia kroków, rzucił się ten na nie; bitwa była straszliwa, iednakże dziki słoń zwyciężył, i pędził przed sobą nacieraiących. Na to rozkazał Nabob wysłać przeciwko niemu kilka naymocnieyszych samic i sprobować oraz schwytania go w sidła, ale gdy i ta proba bezowocną została, a dziki słoń wszystkie postronki schwycił i od siebie odrzucił tak, iż Nabob od życzenia swoiego, aby go żywcem złapać, odstąpić musiał; więc rozkazał go zgładzić, a natychmiast dano do niego przeszło sto wystrzałów, które go iednakowoż nic nie obeszły, i w cofaniu się w góry nie wstrzymywały. Strzelaliśmy do niego przez pół godziny bez przestanku, a chociaż Nabob i naywiększa część Magnatów iego w strzelby wielkiego kalibru (wagamiaru) opatrzeni byli, iednakowoż postrzały nie wiele sprawiały skutku, a kule utkwiewały w skorze tego zwierza. Siedząc na słonicy posunąłem się znowu na dziesięć kroków za sciganym, i ugodziłem go w łeb z fuzyi, po czém wprawdzie krew puściła się

iednakże czaszka została nienadweręzoną., Wtem natarło na niego kilkadziesiąt lekkich ieźdzców Khandaharskich, którzy pałaszami swoiemi zadawali mu razy, lecz ón odważnie rzucił się na prześladowców swoich i kilkunastu z nich zabił i pokaleczył. Będąc iednakże przez utratę krwi mocno osłabionym, zwłaszcza, że dostał przeszło trzytysiące postrzałów, krok iego stał się słabszym i zwolna lecz spokoynie postępował naprzód, poddaiąc się bliskiemi zgonowi swoiemu tak, że nie mogłem wzbronić się od politowania nad tém szlachetném zwierzęciem. Postregłszy ieźdzcy usławanie sił iego, pozsiadali z koni, i rzucili się z szablami na suche żyły w nogach zwierzęcia które wnet posiekali; słoń zachwiał się i upadł bez stęknienia, a wtem przyskoczyli ludzie uzbroieni w siekiery i rzucili się na ogromne iego zęby, gdy tymczasem ieźdcy i żołnierze z barbarzyńską radością doświadczali ostrzy pałaszów i siły ramienia swoiego na poległym zwierzu, Widok ten był prawdziwie poruszaiącym; słoń oddychał wciąż ieszcze, rzucał trwóżliwym wzrokiem na otaczaiące go mnostwo, ieszcze raz natężył się, chcąc powstać, i słabo stęknąwszy skonał. Nabob wrócił się do namiotu, iak drugi Achiles hardy zwycięztwem swoiem, a przez kilka dni potém nie mowiono o niczém, iak tylko o tém bohatyrskiem dziele.

Z tamtąd ruszono do Bukra Jeel, wielkiego ieziora, którego obwód podczas posuchy do trzech, a podczas dżdzystéy pory roku do 30 mil Angielskich wynosi. W mieyscu, gdzie iezioro to przytyka do pagórków Gorrupooiskich, obrosłe iest buyną i wysoką trawą, do około zaś otacza go gęsta tezcina, w któréy chowa się muostwo dzikich słoniów, rynoceroserów, tygrysów, lampartów, bawołów, ieleni, i wszelkich gatunków ptactwa dzikiego. To było mieysce na główne łowy przeznaczone, a iuż od dawna przedtém czynił nam Nabob codzień nayżywsze opisy ukontentowania, któregośmy się tam spodziewać mieli. Stanęliśmy tam dnia 4go Grudnia, a nazaiutrz ze świtem zapowiedziano rozpoczęcie łowów. Na północney stronie ieziora uszykowano liniię słoniów obróconą na wschód, a zaięci wyobrażeniem czekaiącéy nas wielkiéy rozrywki myśliwskiey, żwawo ruszyliśmy na przód przez wysoką trawę. Myśliwi Europeyscy, przestańcie w pompatycznych wyrazach rozprawiać o ubiciu kilku lichych zaiąców lub lisów; a dozwólcie mi sprobować opisania sceny, która sie oku moiemu teraz nadarzyła! Przybywszy na wschodni koniec ieziora, uyrzeliśmy niezmierną trzodę dzikich słoniów, które się pod górami pasły; narachowałem ich przeszło sta siedmdziesiąt. Wtem P. Convay, Anglik zostaiący w służbie Naboha, spadł z słonia, który przednią nogą stąpił był w dół nkryty; a mocno uszkodzony, zbladły i bez zmysłów zaniesiony został P. Convay w lektycę do obozu. Pochodząca ztąd zwłoka, dała dzikim słoniom dość czasu do przypatrzenia się groźney linii naszéy; przyszły do siebie z podziwienia i wiele z nich pouciekało w góry. Liniię naszą złożoną z tysiąca dwóchset słoniów podzielił Nabob na cztéry oddziały, rozkazał ścigać dzikich słoniów, owych zaś, którychby dogoniono, albo żywcem chwytać albo zabiiać. Ja zostałem się przy Nabobie. Uderzyliśmy, na wielkiego słonia, a po długiey walce ubiliśmy go sposobem wyżéy opisanym; potém ubito ieszcze czterech mnieyszych; a wszystkie cztery oddziały razem wzięte, ułapały dwadzieścia i ieden słoniów, których w wielkim tryumfie do obozu zaprowadzono. Dotąd opowiadałem tylko skutki wielkich tych łowów; aleź nad wszelki opis było wrażenie pochodzące z niezmiennego hałasu, huku strzelenia, wrzasku, i ryku dwanastuset oswoionych słoniów, które walczyły przeciwko stu siedmdziesiąt dzikich. Powstaiący ztąd zgiełk i zamieszanie sprawiały tak straszliwą wrzawę, że nawet przy nayżywszéy wyobraźni wystawić iey sobie nie można. Dano ogołem przeszło dziesięć tysięcy wystrzałów, i zadziwia mnie, że scena ta nie kosztowała nas więcey krwi rozlewu, albowiem tylko dwadzieścia ludzi było zabitych i skaleczonych, a niemal sześć koni padło na placu. Ja miałem dwie dubeltówki, i chłopca do nabiiania, a przeciesz nie zdołałem dosyć uwiiać się z strzelaniem, chociażem czterysta kul wystrzelał. Wiele z oswoionych słoniów, a w porze grzania się będących, których używano do nacierania na dzikich, padło na placu okrywszy się ranami. Naywiększy słoń, któregośmy ubili, miał przeszło dziesięć stóp wysokości, a gdyby go byli żywcem schwytali, byłby dwudziestu tysiącami rupiiów opłaconym został, Przy téy sposobności muszę tu sprostować twierdzenie niektórych podróżnych, iakoby znaydowały się słonie maiące szesnaście stop wzrostu, Widziałem ia ich kilkanaście tysięcy, lecz między niemi nie widziałem żadnego, któryby miał spełna dwanaście stop wzrostu. Nabob pokłada niezmier-

ną wartości w słoniach nadzwyczaynie rosłych, i hoynie za nie płaći, nie ma atoli żadnego o iedenastu stopach wysokości. Zwyczayny ich wzrost iest miarą śródkową siedm stóp do ośmiu. —

Z Bukra Joel- ruszyliśmy do Faizabadu gdzie przez trzy tygodnie wypoczywaliśmy po wielkich trudach naszych, a po nieprzerwaney kolei wschodnich uciech, festynów, i rozrywek, powróciliśmy do stolicy, przyprowadziwszy ze sobą z wyprawy naszéy oprócz niezliczonego mnostwa dziczyzny wszelkiego rodzain, ośm tygrysów i sześć słoniów nbitych, a dwadzieścia i ieden słoniów złowionych.

O zapaleniu Krtani

(z pisma peryodycznego *Der Aufmerksame.*)

P. Szembek Fizyk w Hirszbergu nad Salą, ogłosił swoie spostrzeżenia co do choroby zapalenia Krtani, tak wielce niebezpieczney dla dzieci. Postrzeżenia te, nie maią za cel prostowania sposobu leczenia (bo to właściwie należy do lekarzy,) ale tylko kierowanie uwagą rodziców, i służą częścią ku chronieniu dzieci od tego złego; częścią zaś stanowią znaki poznawania. Tenże P. Szembek mówi: „Nayprzód czynię tę uwagę: że choroba ta naywięcéy przypada na wiosnę i w ieieni a to pod czas wschodnich i północnych wiatrów, po długim katarze i wyrzutach, po osypce i że dzieci, które rok 12 skończyły, rzadko napada. Dla zapobieżenia więc téy chorobie radzi:

„ 1. Przyzwyczaiać dzieci od młodości do regularnego iedzenia, do różnych pokarmów, wyiąwszy słabość, która odmiany wymaga, pokarmy nie powinny bydź gorące, podczas iedzenia i po iedzeniu zimnego napoiu dawać nie należy. “

„ 2. Dzieci stosownie do pory roku i okolicy w którey żyią, powinny bydź okryte; niechcę sprzeciwiać się wprost modzie wprowadzoney, ażeby dzieci z odkrytą głową i szyią chodziły, przecież radziłbym bardzo, zachować ostrożność w okolicach górzystych. Piersi i głowa naybardziéy się pocą, do tego, w okolicy górzystey iest mocnieyszy ciąg powietrza, mocnieysze działanie kwasorodu, a ztąd łatwieysze części zaziębienie, zapalenie Krtani i inne choroby piersi, bywaią nayczęściey tego skutkiem. “

„ 3. Pościel nie powinna także bydź ani zimna ani gorąca, i nie ma mieć wiele pirsza. osobliwie przestrzegać należy by dzieci wieczorem po iedzeniu w ciepłych, ani w gorących izbach nie zasypiały, i aby się zaraz potém nie kładły w zimne lub ciepłe łóżko, bo to w ogólności szkodzi. “

„ Małe dzieci nie nosić nigdy rano ani w wieczor po wolném powietrzu, a w żadney porze po spaniu; i starszym nawet dzieciom nie trzeba dozwalać bez należytego odzienia zostawać długo pod otwartém niebem. Osobliwie miesiące, iak n. p. Kwiecień, gdzie powietrze odmienia się na dzień częstokroć więcey niż sześć razy, są niebezpieczne dla płuc i zrządzaią wielorakie choroby piersiowe. Jak nie mam żadnego zamiaru mówić za pieszczeniem i delikaceniem dzieci, tak przecież iestem tego przekonania, że ludzie, szczególniey wyższe ich klassy, na Wschodzie, Zachodzie i na Południn nie dostąpią nigdy natury ludziom połnocnym właściwéy, i że tylko stosowanie się do klimatu etc. tak w naturze zwierząt iak i w królestwie roślin, nadaie prawdziwą siłę i udatność. Nakoniec “

„ 5. Co tydzień kąpać trzeba dzieci raz lub dwa w letniey wodzie, dla słabszych mieszaiąc połowę mléka. Jeżeli rady te zachowane będą, zapobiegnie się nie tylko zapaleniu Krtani, ale i innym chorobóm dziecinnym, co w rzeczy samey bardzo iest potrzebném, albowiem wiek nasz liczy i tak więcéy chorób niż przeszły, a ztąd i życie ludzkie więcey ma teraz nieprzyiacioł. “

Woyska Szwaycarskie we Francyi.

Ponieważ pewne stronnictwo we Francyi nie rade widzi woyska Szwaycarskie, ztąd woyska te bywaią często celem uszczypliwych żartów. Na niestosowny żart iednego z dzienników Paryzkich (*obaczyć numer 4. gazety naszey*), że woyskom Szwaycarskim dawać potrzeba serenadę z beków krowich, aby zatęskniły za domem i same ustąpiły z Francyi; odpowiedziała doskonale gazeta Szwaycarska: „ Jeżeli to zdziałała moc beków krowich, że sami tylko Szwaycarowie nie cofnęli się z pola pod Rosbachem; że tylko oni sami bronili Domu Królów Francuzkich w dniu 10tym Sierpnia 1792; że po powrocie Bonapartego, w Paryżu i między woyskiem, na samych tylko Szwaycarskich kapeluszach utrzymała się biała kokarda; — tedy należałoby czarowną tę muzykę zaprowadzić powszechnie w woysku Francuzkiem.